

RECENZJE I PRZEGLĄDY

Marek Kwapiszewski, *Późny romantyzm i Ukraina. Z dziejów motywu i życia literackiego*,
Wydawnictwo IBL PAN, Warszawa 2006, ss. 190.

Syn Antoniego Malczewskiego, również poeta August Antoni Jakubowski jeden ze swoich świetniejszych utworów zatytułowany *Bunty Chmielnickiego. Epizod z poematu* rozpoczynał znamieną frazą: „Grzmieć srogą burzą w stepach Ukrainy, / Delfinem nurzać się w Dniepru głębiny”¹. Chciałbym te wersy potraktować i jako motto, i jako metaforę czegoś zupełnie innego, a mianowicie sytuacji w polskich badaniach nad szkołą ukraińską w literaturze polskiej i jej dziejach już po powstaniu listopadowym.

Mam otóż wewnętrzne przekonanie, iż literaturoznawstwo polskie drugiej połowy XX wieku ani nie zagrzaśniało burzą pomysłów, nie mówiąc już o publikacji monografii, ani też nie zanurzyło się „delfinem” czy w ogóle jakkolwiek w przebogata spuściznę ukraińskiej szkoły. Wyjątki chwalebne to niestrudzona działalność naukowa i organizacyjna profesora Stanisława Makowskiego² i stanowiąca tu przedmiot mej refleksji praca Marka Kwapiszewskiego *Późny romantyzm i Ukraina*. Tym większe uznanie należy się badaczowi, który nie tylko podjął to

¹ A. A. Jakubowski, *Poezje*, wydał i oprac. J. Maślanka, Kraków 1973, s. 30.

² Godne odnotowania są tu takie dokonania profesora Makowskiego jak *wspaniały, bogaty i znakomicie wydany tom Krzemieniec. Ateny Juliusza Słowackiego*, red. S. Makowski, Warszawa 2004. Ukażą się wkrótce dzięki wysiłkom redakcyjnym Urszuli Makowskiej materiały z ostatniego już przedsięwzięcia naukowego Profesora: warszawskiej sesji naukowej poświęconej problematyce ukraińskiej: *Szkoła ukraińska w romantyzmie polskim*, Warszawa 9-10 listopada 2007, Uniwersytet Warszawski.

wyzwanie mimo niezbyt krzepiącej sytuacji na naszym gruncie, ale w pewien sposób odpowiedział na niezwykle dynamicznie rozwijające się na Ukrainie badania nad – co trzeba podkreślić – polskimi pisarzami lub twórcami dwujęzycznymi, należącymi do obu kultur.

Niezwykle wiele osiągnięć na tym polu ma ośrodek kijowski skupiony wokół profesora Rościława Radyszewskiego z Katedry Polonistyki Narodowego Uniwersytetu imienia Tarasa Szewczenki. Wydał on już kilka tomów poświęconych polskim i polsko-ukraińskim pisarzom, zorganizował konferencję o ukraińskiej szkole w poezji polskiej³. Powstaje od kilku lat polonistyka we Lwowie. W Tarnopolu wydano ogromny tom *Ateny Wołyńskie 1805-1833*⁴. Wreszcie ostatnio Wołodmyr Jerszow wydał imponujący tom *Polska literatura Wołynia doby romantyzmu: genologia pamiętnikarstwa*⁵. Wszystkie te zjawiska każą zapytać, dlaczego w Polsce zainteresowanie np. Fiszem, Padurką, Czajkowskim jest nikłe? Wydaje się, że niezbyt pilnie odrobiliśmy tę lekcję, nie wiemy nawet, czy samo urodzenie pisarza, choćby na Wołyniu czy Kijowszczyźnie, czyni już z niego reprezentanta szkoły ukraińskiej. Bo nie był nim na pewno urodzony na Wołyniu, młodo zmarły Edward książę Lubomirski, może pierwszy u nas romantyk...

Czy wszystko można tłumaczyć syndromem wielkiego romantyzmu, skoncentrowanego na wieszczach, romantyzmem, który wydał aż nazbyt wielu zdolnych pisarzy? Dlaczego dobrze rozwijają się badania nad szkołą ukraińską przed 1830 rokiem, publikowane są wciąż rozprawy o *Marii Malczewskiego*, o *Goszczyńskim*, *Zaleskim*, ale brak już lub znacznie mniej znajdziemy rozpraw o *Goszczyńskim* z lat późniejszych – o pisarzu emigrancie, który nawet w okresie towianistycznym nie wyzbył się swego „ukraińskiego” pochodzenia⁶. Lukę tę na jakiś czas w stopniu wielkim wypełnia książka Marka Kwapiszewskiego, praca nie mająca ambicji monograficznych, ale monografią w rzeczy samej będącą. Badacz nader minimalistycznie (a w ogóle zbyt skrótowo) określa cele swego zamysłu interpretacyjnego: „Prezentowana książka, zamierzona jako częst-

³ Z prac R. Radyszewskiego: *Romantyzm: miż Ukrainou ta Polsceu*, Kijów 2003; *Ukraińsko-polski literaturni konteksti*, Kijów 2003; J. Słowacki, *Poezje*, wstęp R. Radyszewski, Kijów 1999.

⁴ Tom ów zawiera prace ukraińskich i polskich uczonych: *Ateny Wołyńskie 1805-1833. Zbiór prac naukowych*, red. S. Makowski i W. Sobczuk, Tarnopol 2006, s. 302.

⁵ W. Jerszow, *Polska literatura Wołyni dobi romantizmu: ghenologija miemuaristicznosti*, Żytomierz 2008, ss. 620.

⁶ Interesowałoby mnie tu w szczególności następujące zagadnienie: jaki obraz Wołynia, Podola, Kijowszczyzny kształtuje się w wyobraźni polskich emigrantów z tych ziem się wywodzących.

kowy wkład do przyszłego, syntetycznego ujęcia romantycznego uniwersum polsko-ukraińskiego, chciałaby tę lukę wypełnić” (s. 5). Wstrzemięźliwość badacza idzie zbyt daleko, tego typu *modestia* wcale nie jest tu potrzebna. Studia Kwapiszewskiego, choć niezbyt liczne i niezbyt śpiesznie publikowane, zyskały rezonans tak wśród badaczy ze Wschodu (Wołodymyr Jerszow), jak pośród uczonych z Zachodu (German Ritz) zainteresowanych ukraińskim tematem⁷.

Kwapiszewski przywraca bowiem pamięci historycznoliterackiej trzy rodzaje zjawisk najniesłuszniej z niej wyrugowanych. Po pierwsze, zjawiska mające niegdyś ogólnonarodowy rezonans, a potem zapomniane w innym historycznym kontekście. To przypadek powieści *Wernyhora* Michała Czajkowskiego. Samej postaci Wernyhory poświęcono u nas niemało prac, ale „niezwykle ongiś popularna powieść” (s. 5) popadła w zapomnienie. Po drugie, studium przynosi sylwetki Antoniego Marcinkowskiego, świetnego krytyka, i Zenona Fisza, wybitnego pisarza. To osoby nader niegdyś prominentne w świecie ukraińskopolskim, dziś nieznane, zapomniane przez czytelników, ale niestety i badaczy. Osobiście, gdy uwzględnić jego podrózpisarstwo, uznałbym Zenona Fisza za osobowość w ogóle najwybitniejszą w tej formacji kulturowej⁸. Po trzecie, nie sposób nie zauważyć, z jaką pasją Kwapiszewski, badacz wolny od apologetycznych predylekcji, mimo wszystko pokazuje wartość, nie tylko zaś historyczno-socjologicznie określoną ważkość pisarstwa Michała Czajkowskiego. Ten wysiłek badacz uzupełnia próbą konfrontacji polskich wyobrażeń o Ukrainie, często zmytizowanych, zastygłych w stereotypie ze spojrzeniem z zewnątrz: pracą Daniela Beauvois⁹. Obraz byłby pełniejszy, gdybyśmy znaleźli w książce także krytycznie omówione spojrzenie kogoś z Ukrainy, reprezentanta tamtejszej humanistyki.

Kolejne partie pracy poświęcono więc *Kozakowi romantycznemu*, *Powieści historycznej z tezą* (Wernyhora), *Kozackiej autolegendzie* (Czajkowski wobec Ukrainy i prawosławia), *Portretowi pisarza kresowego* (Fisz), drodze *Od Alberta Gryfa do Antoniego Nowosielskiego* (Marcinkowski), wreszcie *Szlachcicowi, chłopu pańszczyźnianemu i rewizorowi* (rzecz o Danielu Beauvois). Pra-

⁷ Zob. W. Jerszow, *Polska literatura....*, s. 527, 535, 536, 539; G. Ritz, *Postać Kozaka pomiędzy mitem a historią w polskiej literaturze romantycznej*, w: *Opowiedziany naród. Literatura polska i niemiecka wobec nacjonalizmów XIX wieku*, red. I. Surynt, M. Zybur, Wrocław 2006, s. 123, 124, 130-132.

⁸ Za znakomite bowiem uważam jego dzieło podrózpisarskie: Z. L. Fisz [T. Padalica], *Listy z podróży*, t. 1-3, Wilno 1859. Z Kwapiszewskim podzielam też przekonanie, iż *Nestor Pisanka* to utwór świetny.

⁹ D. Beauvois, *Polacy na Ukrainie 1831-1863. Szlachta polska na Wołyniu, Podolu i Kijowszczyźnie*, przekł. E. i K. Rutkowscy, Paryż 1987.

cę znamionuje świetne opanowanie aparatu terminologicznego dotyczącego Wschodu. Nie ma tu również wysiłonej próby przemawiania jakimś „naukowym” żargonem. To polszczyzna czysta i bezpretensjonalna; tylko taką mówić bowiem można, nie uchybiając powadze Sensu przez wielkie „S”, o wytworach naznaczonych także na poziomie języka krasowością. Przywracanie zbiorowej lub tylko naukowej pamięci zjawisk zapoznanych dokonywać się powinno w języku precyzyjnym, jasnym, choć też nie unikającym wartościowania. I tak jest w studium Kwapiszewskiego.

Uczony ma bardzo dobre rozeznanie w tak dziś w Polsce słabo znanych zjawiskach jak prawosławie czy kwestia kozacka. Wrażenie robi błyskotliwy rozdział *Kozacka autolegenda. Michał Czajkowski wobec Ukrainy i prawosławia*. Godną dostrzeżenia cechą warsztatu uczonego jest także swoboda, z jaką interpretator przechodzi na przemian od zagadnień idei, kwestii historycznych do analiz poetyki wzmiankowanych dzieł, co uwidacznia się szczególnie podczas analiz *Wernyhory* Czajkowskiego.

Jak każda praca, tak i rozprawa Marka Kwapiszewskiego zawiera sądy sporne, takie, których niepodważalność można by zakwestionować. Nim zwrócę uwagę na niektóre, chcę podkreślić, iż w żadnym przypadku nie ma tu mowy o pochopności sądów badacza. Przeciwnie – nawet te, które odbieram jako dyskusyjne (a nie jest ich znowuż tak wiele) konsekwentnie wynikają z przyjętej w pracy strategii czytania tekstów. Przykład pierwszy: wartościowanie twórczości młodego Słowackiego. Badacz zdaje się tu przyjmować, iż młody poeta niemal zobowiązany jest do kreowania takich postaci, które znamionować musi głębia tragicznego przeżycia świata, swego rodzaju wykreowany autentyzm, naturalność i jeszcze kulturowo-historyczna prawda. Z tego punktu widzenia patrząc, zbyt surowo ocenia *Żmiję*: „Mimo prób tej bajroniczno-wallenrodyczej stylizacji *Żmija* nie przeżywa **naprawdę** udręk własnego skażenia moralnego, a motywację jego czynów pozbawił Słowacki choćby przebłysków tragicznego heroizmu. Kozackość hetmana okazała się jedynie efektownym sztafażem poetyckim” (s. 29). Podkreślenie owego „naprawdę” pochodzi od autora książki. Otóż już od *Szanfarego* aż po *Króla-Ducha* tym się różni Słowacki od całej polskiej legii imitatorów byronizmu, że nigdzie nie chodzi mu o to, by bohater był „naprawdę”. Ma być **inny**, choćby był marionetką. Na tej zasadzie przebiera swoich bohaterów w kolejnych powieściach poetyckich w kostium wschodni, krzyżacki, mni-si, kozacki, grecki etc., by nigdzie nie byli oni podobni do człowieka prawdziwego. Kozackość nie jest probierzem głębokiej prawdy „ja” bohatera, które to „ja” nie chce też być „tragiczne”. Nigdzie nie tworzy Słowacki bohaterów jednoznacznie tragicznych. Ta „przebieranka” ujawnia bowiem jeden z zasadniczych

tematów jego twórczości: określenie istoty „ja”, kłopoty z tożsamością bohaterów i w konsekwencji samego autora.

Na tej samej zasadzie wpisywania Słowackiego w konwencje sztuki „logicznej” i „prawdziwej” itp., usiłowano wydobywać fabularne, temporalne niekonsekwencje z jego dramatów, gdy tymczasem nie ma on w ogóle predylekcji ani do tworzenia dzieł z naszego punktu widzenia spójnych i logicznych, ani nie ma takiego zamiaru (tym bardziej dzieł wyrażających „prawdę” w naszym jej zdroworozsądkowym rozumieniu).

Druga uwaga dotyczyłaby pewnej niespójności procedury interpretacyjnej i wyprowadzonego z niej wniosku. Otóż w znakomitym rozdziale interpretacyjnym *Powieść historyczna z tezą. O „Wernyhorze Michała Czajkowskiego* Marek Kwapiszewski w szeregu błyskotliwych analiz przekonał mnie, iż mamy tu do czynienia z dziełem o nader złożonej strukturze genologicznej, narracyjnie skomplikowanym, takim, gdzie „Czajkowski próbował [...] zsyntetyzować dwie biegunowo odmienne formuły prozy fabularnej” (s. 72), choć towarzyszył temu „brak wyraźnie skryształizowanej świadomości artystycznej” (tamże). Ale, wynika z analiz Kwapiszewskiego, nawet taki estetyczny „naturałszczyk” stworzył dzieło skomplikowane formalnie i ideowo. Tym bardziej nie rozumiem jednej z konkluzji pracy: „Tendencyjność, przemożnie wpływająca na modelowanie bohaterów, konstrukcję fabuły i kształt narracji, zniszczyła w *Wernyhorze* szanse powieści historycznej; [...]” (s. 80). Na pocieszenie badacz dodaje, iż: „Utwór był jednak ważnym punktem startowym w dorobku »kozackiego romansisty«, stanowił też istotny element w procesie »wyrabiania się« form prozatorskich” (s. 80). Maestria wywodu analitycznego przeczy u Kwapiszewskiego jego własnym wnioskom. I bez tego sądzę, iż był *Wernyhora* osiągnięciem ówczesnej prozy. Nie jest obowiązkiem pisarza sięganie do wzorców gatunkowych (powieść historyczna), jakie krytyk sto lat potem uznaje za pierwszorzędne w epoce. Bardziej tedy przekonuje mnie i zachęca do lektury Czajkowskiego finezja interpretacyjnego wywodu niżli jego konkluzje.

Trzecia uwaga: bardzo podoba mi się polemiczność wypowiedzi o książce Daniela Beauvois. Czasem trzeba się nie zgadzać. Żałuję, iż ów wątek polemiczny to ledwie półtorej strony, że nie określono tu, na jakich założeniach Beauvois konstruuje swój antymit wobec polskiego mitu Ukrainy. A przecież Francuz nie pisze z pozycji jakiegś absolutnej neutralności kulturowej czy ideowej; i trzeba mieć odwagę to nazwać.

Na koniec, czynię to celowo, zostawiam kwestię metodologiczną. W zakresie badań, jaki obejmuje praca *Późny romantyzm i Ukraina*, można ją uznać za wzorcową. Bujnie rozwijające się na Ukrainie badania styku kultury oraz lite-

ratury polskiej i ukraińskiej mają tę niewątpliwie zaletę, iż wydobywają z niepamięci twórców czasem trzeciorzędnych, ale i poświęcone są twórcom tej miary co Goszczyński. Inna rzecz, że okazują się w niewielkim stopniu dostępne polonistom, brak bodaj jednej ich antologii. Cechuje niektóre z nich jednak swego rodzaju anachronizm metodologiczny¹⁰, a do niedawna jeszcze, co jakoś zrozumiałe w przypadku młodej państwowości ukraińskiej, dominowały głosy o narodowych powinnościach literaturoznawstwa, a nawet pojawiła się niespodziewana czy też ryzykowna teza o „narodowej specyfice teorii literatury, albo przynajmniej pewnych jej aspektów”¹¹. Z drugiej strony badacze spraw polsko-ukraińskich z Zachodu, nawet bardzo wybitni, nie potrafią uwolnić się od obsesji postrzegania kultury polskiej, jako tej, która dokonuje aktu samorozumienia przez kategorię mesjanizmu. Prowadzi to do sądów kuriozalnych. Wszystkie zjawiska tłumaczyć ma więc wtedy wszechobecny mesjanizm, a ciekawe i nowoczesne jest po prostu to, co jest anty- lub przynajmniej niemesjanistyczne, jak w tym oto sądzie: „Polskie badania nad romantyzmem związane z tematem Kozaka koncentrowały się głównie na postaci Wernyhory, a więc na bohaterze literackim znacznie bardziej odpowiadającym myśleniu w kategoriach mesjanizmu oraz słowianofilskim pojmowaniu jedności Polski i Ukrainy”¹². Trudno z tym sądem polemizować¹³.

Na tle tak różnych strategii badawczych, właściwie antagonistycznych, metoda Marka Kwapiszewskiego wydaje się idealnie dobrana do przedsięwzięcia, jakie podjął. Nie tylko „nurza się w Dniepru głębinę”, jakby powiedział Jakubowski, ale czyni to planowo, z jasno określonym celem, posiadając bardzo dobry warsztat filologiczny. Wydobywanie spod marmurowej płyty niepamięci osób i zjawisk godnych uobecnienia w kulturze wymaga bodaj na pierwszym miejscu klarowności zamysłu i metody. Nie ma tu tak przez cały XX wiek rozpo-

¹⁰ Wystarczy przegląd przypisów, by zauważyć, iż punkt odniesienia dla badaczy ukraińskich stanowi często polska literatura naukowa z lat siedemdziesiątych. Bez wątpienia winny jest tu zły obieg prac naukowych, brak ich międzynarodowej wymiany albo jej nader ograniczony wymiar.

¹¹ Sąd G. Siwokina cyt. za: W. Sobol, *Tragizm w barokowej historiografii ukraińskiej*, przekł. W. Supa, w: *Problemy tragedii i tragizmu. Studia i szkice*, red. H. Krukowska, J. Ławski, Białystok 2005, s. 195.

¹² G. Ritz, *Postać Kozaka...*, s. 123.

¹³ A przecież książka S. Makowskiego o Wernyhorze (*Wernyhora. Przepowiednia i legenda*, Warszawa 1995) wywoła polemikę, ostrą zresztą, która z mesjanizmem nic nie ma wspólnego. Zob. Z. Wójcicka, *Proroctwo Wernyhory – modyfikacja znaczeń*, „Annales Universitatis Mariae Curie-Skłodowska”, Sectio FF. Philologiae, r. 20/21: *Literatura. Historia. Natura*, red. B. Czwórnóg-Jadczak, Lublin 2002/2003.

wszechnionej w Polsce (i nie tylko) „transplantologii” metodologicznej, która strukturalizm każe zastępować post- czy neostrukturalizmem, potem inspiracjami postmodernistycznymi, dalej krytyką postkolonialną, a dalej już nie wiadomo czym. Nie świadczy podobne postępowanie – wbrew utartym sądom – o wtórności i odtwórczości kultury, lecz o braku oryginalnych pomysłów, jeśli nie o interpretacyjnej osobowości.

Kwapiszewski ma inny punkt odniesienia – naukowe pisarstwo Marii Żmigrodzkiej, której zresztą książkę dedykuje. Harmonijne zestrojenie analizy formalnej strony dzieła z profesjonalną interpretacją jego wymiaru ideowego, nienapastliwość sądu i umiar w aplikowaniu metodologicznych nowinek do dzieł dopiero co wydobytych z niepamięci – to najlepsze cechy pisarstwa naukowego Marka Kwapiszewskiego. Książka *Późny romantyzm i Ukraina* jest nie tylko wyrzutem unaoczniającym zaniedbania badawcze, ale i w dużym stopniu wskazuje drogę, którą należałoby podążać.

Jarosław Ławski

Bohdan Pociąg, *Romantyzm bez granic*,
 seria: Biblioteka „Więzi”, t. 224, wyd. Towarzystwo „Więź”,
 Warszawa 2008, ss. 195.

Nowa książka Bohdana Pociąga, prezentująca różnorodne oblicza europejskiego romantyzmu muzycznego, przynosi refleksje bardzo cenne do rozmyślań zwłaszcza dla zorientowanych „poezjocentrycznie” badaczy polskiego romantyzmu. Uzmysławia bowiem kluczową rolę muzyki w kształtowaniu naszych wyobrażeń o tej epoce, pozwala traktować cały wiek XIX jako wspólną dla wielu prądów kulturową przestrzeń, wskazuje na spajającą moc idei „korespondencji sztuk”. Autor uwolnił swoje eseje od akademickich schematów rozprawy, zdecydowanie odrzucił kostyczny muzykologiczny strukturalizm czy semiotykę, a przyznając się do inspiracji fenomenologią (Roman Ingarden, Władysław Stróżewski) – na szczęście daleko odszedł w swoich pisarskich realizacjach od tej zgoła archaicznej i mało twórczej, bo zamkniętej metodologii. Twórczość Bohdana Pociąga jest znakomitym przykładem hermeneutycznego podejścia do opisywanych zagadnień. Jego eseje napisane z pasją i entuzjazmem są wynikiem zarówno refleksji, jak i osobistego przeżywania muzyki przedstawianej na rozbudowanym tle kulturowym w perspektywie filozofii i poezji. W ciekawie skom-